



Przyszła wiosna

Przyszła wiosna na podwórko,
zagląda do sieni:

„Dalej, grabie i łopaty,
do roboty w ziemi.

Jak się mamy, pani miotło,
czeka cię robota,
nie chcę ja mieć na podwórku
odrobiny błota“.

Przyszła wiosna do ogródka,
patrzy pod opłotki:

„Ruszajcie-no z niemi prędzej,
mleczę i stokrotki.

Będą teraz ciepłe noce,
jak i ciepłe dzionki,
okrywajcie się kwiatami,
grusze i jabłonki“.

Chodzi wiosna po podwórku
i porządki czyni.

Będzie pięknie, bo z tej wiosny
dobra gospodyni.

Hanna Ożogowska

Kwiecień

Wpada kwiecień do wioski:

— Jakie macie tu troski?...

Jakie macie kłopoty?...

Czy nie dużo roboty?...

— Trosk ni dużo, ni mało --
ile z marca zostało.

Przeszły deszcze i śloty --
nie brak jednak roboty.

W polu ludzi, patrz, rzesze,
w słońcu błyszczą lemieszce,
z bron i radeł rdza znika.

Wiesz już wszystko -- więc
zmykaj!

— Nie chcę zmykać -- zostanę
ten i drugi poranek
Nie dokuczę nikomu,
chcę wam w pracy dopomóc...

1 -- czy chcecie, nie chcecie.
sad upiększę wam kwieciami...
Wcześniej stąd się nie ruszę,
aż wam drogi osuszę.

Wierzcie, szczerze to słowa.
chcę wraz z wami pracować:
w polu, w sadzie w ogrodzie --
aż maj przyjdzie dobrodziej!

Wielka gra

(Ciąg dalszy)

— A więc słuchajcie, dziewczęta. Zielone będą się starały przemycić list do wsi, do naszej „kwatery” sędziowskiej. Błękitne będą broniły. My z druchną Danusią sędziujemy. Kapitanem Zielonych mianujemy Jaśkę, kapitanem Błękitnych Ludkę. Kapitanowie rozdają drużyny w terenie. Aby wziąć do niewoli „wroga”, trzeba, skoro się go zobaczy, zwołać nań po imieniu. Przytem umawiamy się, że trzeba być wtedy najwyżej o trzydzieści kroków od niego. Może się też zdarzyć, że zobaczą tylko z za drzew jakiś skrawek sukienki, czy nogę i nie poznacie, do kogo należy. Nie wolno wtedy wołać wszystkich imion pokolei. Aby temu zapobiec ustalamy: jak któraś zawoła np. na Irkę Stasia albo na Ziutkę Lilka, to może się poprawić, ale dopiero po głośnym doliczeniu do dziesięciu — dzwicznym głosem tłumaczyła druchna Halina siedzącym wokół na trawie harcerkom prawidłą gry.

— A jeśli tamta ucieknie tymczasem? — zapytała któraś z najmłodszych.

— To właśnie trzeba ją gonić — zaśmiała się druchna Danusia — a może uda ci się wziąć do niewoli tę, która właśnie będzie przenosiła list, wtedy zakończysz odrazu grę.

— Teraz wam powiem, co mają do roboty kapitanowie. Muszą porozstawiać swoje dziewczęta tak, żeby je trudno było dostrzec, a kapitan Zielonych musi starać się, żeby list nie był ciągle w tych samych rękach. Najlepiej byłoby, żeby go miały wszystkie pokolei, jak sztafeta, no ale oczywiście jeńcom go oddawać nie można — zaśmiała się druchna Halina. — Poza tem kapitanowie powinni odprowadzać jeńców i rozstrzygać spory, np. czy odległość między nieprzyjaciółmi była więcej czy mniej niż trzydzieści kroków. Oczywiście podczas sporu nie wolno brać do niewoli tych, które stoją spokojnie i czekają na decyzję kapitana.

— A jeśli kapitanowie się pokłócą? — spytała Stacha.

— To wtedy zwrócą się do sędziego — wyjaśniła druchna Danusia. — Naszą zaś rolą będzie stwierdzić, kto wygrał, i obliczyć, ile komu punktów należy się za mądrą grę i ilość jeńców.

— A jeśli sędziowie pokłócą się? — spytała znów Stasia ze śmiechem.

— To nic, to sobie tylko wydrapią — odpowiedziała spokojnie i z zimną krwią druchna Halina.

Dziewczęta wybuchnęły serdecznym śmiechem.

Wreszcie Jaśka podniosła się i zakemenderowała, opanowawszy z trudem chęć do śmiechu:

— Drużyna Zielonych — baczność!

Dziewczęta zerwały się momentalnie i natychmiast odeszły za Janką w las.

Tam na maleńkiej polance Jaśka wyciągnęła mapkę lasu, którą sobie rano naszkicowała, wiedząc, że będzie kapitanem.

— Spójrzcie, dziewczęta, tu, tu i t. d. są narysowane czerwone kółeczka, które oznaczają, gdzie będą stały nasze posterunki w tej kolejności: Kazia, Wisia, Hanka, Zosia, Marysia i wreszcie najbliżej wsi Krysia.

Gdzie ustawią się tamte, nie mogę wam powiedzieć, choć wiem oczywiście. Nie wolno wam ruszyć się z posterunku, póki gwizdek nie oznajmi początku gry.

Koniec gry też ogłosi się gwizdkiem. Jeszcze jedno — te, które nie będą miały w danej chwili listu przy sobie, muszą biegać i udawać bardzo zajęte, żeby zmylić ślad, no i oczywiście łowić jeńców. A starajcie się w miarę możliwości trzymać w pobliżu wyznaczonego miejsca, aby was łatwo mogła odnaleźć ta, która będzie miała wam wręczyć list.

Dziewczęta nachyliły się nad mapą i uważnie rozpatrywały szczegóły.

— Ja będę w tej kępcie drzew — mówiła Kazia.

— Ja za ścianą leśniczówki — zauważyła Wisia.

— Ja gdzie? Chyba wdrapię się na to drzewo? — martwiła się Zosia.

— Nie, ukryjesz się za drzewem, wystraczy. Hanka tak samo. Jesteś zwinna, więc w razie niebezpieczeństwa będziesz zmykała za drzewo.

— A ja w kепie krzaków, tak? — spytała Marychna, która niebardzo ufała swojej znajomości mapy.

— Słusznie, a Krysia w rowie lub w zaroślach ponad nim.

— A więc pamiętajcie, dziewczęta — Jaśka przybrała ton jak najuroczystszy — musimy przenieść do sztabu naszej armii list z ważnymi dokumentami. Przenieść przez teren obsadzony placówkami nieprzyjacielskimi. Pamiętajcie przytem, że mamy do odrobienia dwanaście punktów w „Wielkiej Grze“. A więc śmiało naprzód!

Gdy dziewczęta z obu drużyn znajdowały się już na swoich posterunkach, rozległ się ostry gwizd sędziego, powtórzony przez kapitanów.

Gra się rozpoczęła.

Marysia ukryta świetnie przed oczami „wroga“, a nawet, jak oświadczyła z zadowoleniem Jaśce, „zamaskowana przed obstrzałem z samolotu“, drgnęła i wstrzymała oddech. Zdawało jej się, że nawet bicie serca rozlega się na wiele metrów wokół, ale zahamować go oczywiście nie mogła. Przeciwnie — jak na złość tłukło się coraz gwałtowniej, tak dziewczynka była rozemocjonowana grą.

Jaśka wręczyła list Kazi i rzekła:

— Naprzód! — poczem znikła za drzewami.

Kazia rozejrzała się wokół. Cisza. Przebiegła między pniami młodych sosen i na skraju maleńkiej polanki rzuciła się na ziemię. Zaczęła się czoięcać. Już była blisko przeciwnielego krańca łączki, gdy nagle rozległ się piskliwy nieco głos Stasi:

— Wisia!

Kazia zerwała się i rzuciła między drzewa. A Stasia goniąc ją, zaczęła liczyć śpiesznie, coraz śpieszniej:

— Raz dwa, trzy, cztery...

Aż jej się język zaplątał gdzieś przy dziewięciu. Gdy zamilkła na chwilę dla nabrania tchu — stwierdziła, że odgłos kroków Kazi ucichł już woddali... Więc jeszcze tylko beznadziejnie zawołała:

— Dziesięć! Kazia! — i zawróciła zniechęcona.

Tymczasem Kazia zdążyła już dostar-

czyć list Wiśce. Wiśka niezbyt zęcna i marnie biegająca zwierzyła się Kazi:

— Wiesz, zdaje się, że tamta stoi za drugą ścianą leśniczówki. Boję się ruszyć, bo mnie zobaczy.

Kazia, usłyszawszy to, postanowiła zmylić zagrażającą Wiśce placówkę. Przezoła się wokół zabudowań, aż do niewielkiego pólka i z umyślnym szelstem pobiegła w prawo od drogi, którą musiała podążyć Wiśka, aby dotrzeć do Hanki.

Udało się.

Irka pogniła za nią, lecz milczała, bo wśród wysokiego zboża nie mogła dostrzec, kogo ściga. Na drugim końcu pola Kazia zęcnie uskoczyła za drzewo i ukryła się wśród zarośli. Czekala. Irka zbliżała się coraz bardziej. Nie widząc nikogo przed sobą, zatrzymała się, wyprostowała i rozejrzała. Wystarczyło to Kazi, aby rozpoznać jej twarz. Obliczyła wzrokiem odległość:

— Złe, może być więcej niż trzydzieści kroków.

Przypadła do ziemi i czekała, Irka ruszyła w tym kierunku, aby przejrzeć zarośla.

— Raz, dwa, trzy, cztery... — liczyła jej kroki Kazia. Wreszcie zdecydowała się. Zawołała: — Irka! — i zerwała się. Miała jeńca, pierwszego jeńca w tej grze.

Tymczasem Lilce, znajdującej się na ostatniej placówce Błękitnych, znużyło się beczynne oczekiwanie. Wysunęła głowę z za ściany stodoły i rozejrzała się wokół: cisza i spokój panowały wszędzie. Tylko lekki powiew poruszał kępa zarośli nad rowem, dzielącym wieś od lasu.

— Powiew? — zastanowiła się Lilka — więc czemu nie porusza galezi drzew? Nie, to nie powiew — zdecydowała.

Kępa była od niej oddalona o około sześćdziesiąt kroków.

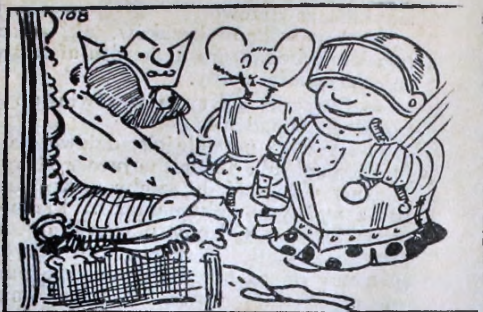
Lilka ostrożnie, kryjąc się za deskami połamanego plotu, zbliżyła się do rowu. Po chwili uważnej obserwacji zęcny i śmiałym skokiem przebyła kawałek pustej przestrzeni i znalazła się w rowie. Odpoczywała chwilę z bijącym skutkiem emocji sercem, poczem zaczęła czoięcać się w kierunku kępy zarośli. O dwadzieścia kroków od nich zatrzymała się i ukryła się starannie. Teraz musiała tylko czekać, aż tamta zdradzi się sama jakimś niebacznym ruchem.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Moje myszy godne!
Władcy nadwodne!
Cóż to za zbroiciel!
Niechaj się zachwycę!

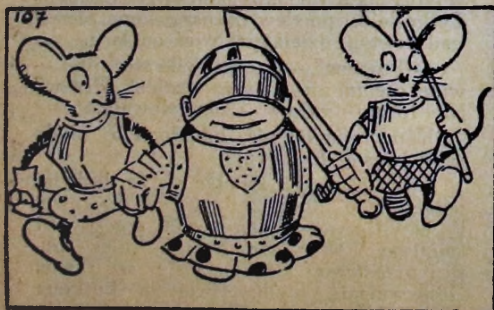
Jak Pyza



Gdy ją orszak mysy
wraz przywiódł przed króla,
krzyknął król: — rycerski
ruch ma ta Pyzula! —



Niechaj się zachwycę!
Niechaj je przymierzę!
Niechaj mi się wyda,
że jestem rycerzem!



Jak ci się Pyzula
wystroiła w zbroję,
gdy w zbroicy weszła
na mysie pokoje,

O WIOŚNIE I KWIETNIU

Szuka i nawołuje Wiosna swego brata-ciszka Kwietnia. Po lasach i polach głos jej leci...

Oby już prędko Kwiecień rozpoczął panowanie na ziemi... Czekają go wszyscy... Ludzie i roślinki i dzieci.

Wezwała Wiosna do pomocy wszystkie leśne duszki.

— Szukajcie duszki Kwietnia. Śpi on pewnie gdzieś smacznie. Nie słyszy mego wołania... Obudźcie go swym hałasem. Dość już snania. Sprowadźcie go tu rychło. Niech ludzie uradują się nim...

Z piskiem i krzykiem leśne duszki rozbiegły się na wszystkie strony. Przeglądają drzewa. Zajrzą do każdej dziupli. Naprawdę... Kwiecień krył się dobrze.

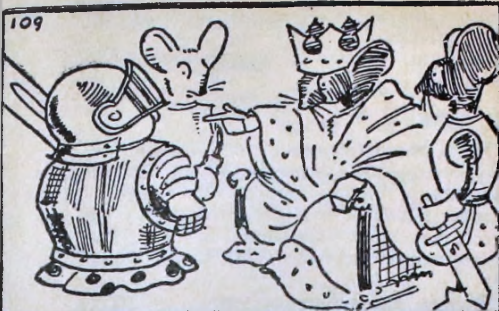
Tylko słoneczko znało tę kryjówkę, bo codzień przychodziło ogrzewać śpioszka. Uliłowało się więc nad duszkami. Pokazało im dziuplę i śpiącego Kwietnia.

Wnet duszki zbudziły go krzykiem. Raźnie pobiegły z Kwietniem do Wiosny.

Wiosenka uradowała się. Potem przystroili go pięknie przeróżnymi kwiatkami i listeczkami...

Ślicznych, pachnacych kwiatami i wiosną, przyszedł młodzieńcy Kwiecień na ziemię.

wędrowała



Niech stanie na wieży
jako nasz wartownik,
a nikt się nie waży
wejść do tej warowni!

OGRÓDEK HANI

Ledwie słonko trochę przygrzało, a już w ogródku Hani zaczął się ruch.

Młodziutka trawka wyjrzała z ziemi i szepnęła: Już wiosna...

— Wiosna... wiosna... — powtórzyły zielone pączki na krzaczku bzu. A stokrocie pod płotem powtórzyły to malutkim pączuszkom fiołków. Hania też usłyszała te szepty. Zajrzała do swego ogródka. Co to? Trawa już się zieleni i stokrocie zakwitły! Czas brać się do roboty. Przyniosła więc swoją łopatkę i grabie. Trzeba skopać grządki i zasiać groszek i rzodkiewkę, ogniste nasturcje i pachnącą maciejkę.

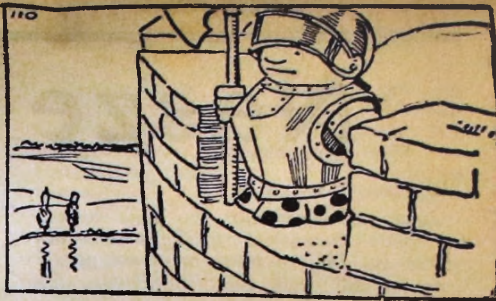
— A o mnie nikt nie pamięta — słyszy nagle Hania żaloszny szep. To róża, okryta na zimę słomą tak się żali.

— Poczekaj, i na ciebie przyjdzie czas — mówi Hania.

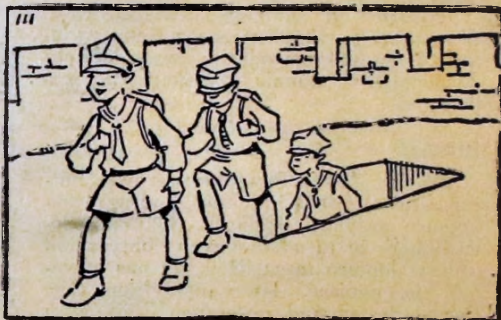
— Bzz... bzz. — zabrzczała pszczołka

— czy tu jeszcze nic nie kwitnie?
— Przyleć jutro, pewnie już fiołki się rozwiną — zaprasza dziewczynka. I bierze się znów do kopania. Tyle tu jeszcze roboty!

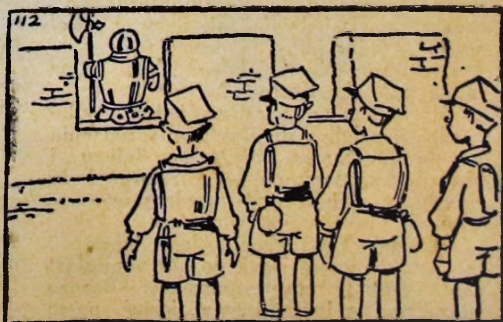
— A jak tu będzie ładnie za kilka tygodni — myśli dziewczynka i uśmiecha się wesoło.



Stoi nasza Pyza
na wysokiej wieży,
nadgoplańskie strony
z góry okiem mierzy.



Wtem się tupot jakiś
po wieży rozlega
i szkolna wycieczka
na szczyt wieży wbiega.



Stanął młody zastęp
i oczom nie wierzy:
stoi na krużganku
któs z dawnych rycerzy!

Nasze Listy

LIEPAJA

Zosia Jakowiczówna. Kochana Zosiętko! Będziesz musiała troszkę jeszcze poczekać, bo dopiero teraz mogłem prosić Mola Książkowego, żeby dla Ciebie coś wyszukał.

Czy czytałaś Kraszewskiego? Pewno tak? Ale jeśli nie, to koniecznie musisz przeczytać. Kraszewski napisał bardzo dużo powieści historycznych, a najbardziej ze wszystkich podobała mi się „Stara Baśń”.

Pozdrów ode mnie swe kwiatki, które pewno już niedługo zaczną z ziemi wylaźić. Życzę Ci powodzenia w zdobyciu świadectwa 1 stopnia i ściskam Cię serdecznie.

PUSZA

Waciu i Jadzia Pawlukiewiczowie. Patrz, a tu taką dużą i pięknie zaadresowaną kopertę przynosi listonosz. Odrązłem, pomyślałem, że to od dawnych przyjaciół, którzy dopiero teraz liścik do nas odwazyli się napisać. I nie pomyliłem się. Bardzo jestem rad z waszych liścików i dziękuje serdecznie za zaproszenie. Do szkoły macie kawał drogi, ale teraz już ciepło, więc choć czasem błotno jest — idzie się przyjemnie, prawda? Kochany Waciu, napisz mi o Puszy i o tym, co myślisz robić w lecie. Jadzieńce dziękuje za wybranie imienia dla laleczki, której „Lalczarka” nie wiedziała jak nazwać. Kostusia — ładne imię. A czemu radzisz takie właśnie imię dać lalce? Może sama miałaś laleczkę Kostusie?

My święta też mieliśmy ładne, tylko bardziej podobne do Bożego Narodzenia niż do Wielkanocy. Było moc śniegu i jeździliśmy sankami, a drzewa były całe białe. Ściskam Was serdecznie i czekam od Was nowego listu.

Wańdzia Pukitówna. Masz dopiero 7 lat, a taki piękny liścik do nas napisałaś! Czy ci ktoś w tym nie pomagał? Bardzo się cieszę, że już oddawna jesteś naszą przyjaciółką i że napisałaś do nas. Umiesz już ładnie pisać więc chyba niedługo pójdziesz do szkoły, prawda? A czemu nie poradziłaś „Lalczarce” jak ma nazwać swą laleczkę? Wańdziu, chciałbym wiedzieć, czy masz laleczki i jak się one nazywają. Może coś o nich mi napiszesz?

A może umiesz rysować, to narysuj mi swoje laleczki.

Czekam liściku i pozdrawiam Cię serdecznie.

REZEKNE

Wala Samowiczówna. Za zadania serdecznie dziękuje Rebusik jednak nie jest zbyt udany, bo nie można się domyślić. Trzeba to było nieco inaczej napisać. Pozdrów Rodziców. Czekam liściku o tym, jak się udały kukielki i jak Ci się podobały.

Wercia Ławrynowiczówna. Za pocztówkę z pięknymi jajeczkami, koszykiem, kurczęciem i życzeniami serdecznie dziękuje. Czekam dłuższego listu.

RYGA

Olek Lewdański. Bardzo się cieszę, że już wyzdrowiałaś i że święta spędziłaś w domu. Za szaradę dziękuje — zamieścimy. Książkę wysłałam Ci pocztą. Ściskam dłoń.

Jadzia Borsukówna. Pięknie dziękuje za życzenia i śliczną pocztówkę. Czemu nie piszesz?

Jania Piotrowska. Za życzenia dziękuje. Czekam dłuższego liściku.

DAUGAWPILS

Zosia Daukszte. Za powinszowanie świąteczne dziękuje. Piękne były te jajeczka w koszyku i wierzby na pocztówce. Czemu nie napisałaś więcej, tylko same życzenia?

Cześ Szklennik. Bardzo piękny rysunek z zajączkami. Czy sam to wymyśliłaś, czy też miałaś wzór? Za życzenia serdecznie dziękuje. Kartę Twoją dostałem. Nagrodę wysłałam.

Mieczysław Kokin. Szczerze mnie ucieszył Twój list i to, że nadesłałaś rozwiązanie. W przestawiancu z 118 numeru zrobiłaś jeden nieduży błąd — musiało być tank nie kant, ale całość rozwiązania dobra. Bileciki wizytowe i szarada — bardzo dobrze. Przesyłać rozwiązania i nadal. Ściskam Cię serdecznie.

FEJMANY

Jania Korzeniewska. Ależ ten zajączek okrutną ma faję w zębach. Bardzo mi się podobał. Dziękuje za życzenia świąteczne. Pisz częściej i więcej.

Jak kurczątko wędrowało do słońca

Ziemia trzy dni w deszczu tonie. Mgły się siwe włóczą łąką. Widać się zgniewało słonko, bo schowało się za chmury i przyświecać nie chce z góry. Patrzy kurczę na dżdżu strugi: wiatr deszczowe gna obłoki, grube chmury gna i kłębi, z głośnym świstem ziemię ziębi. Więc do matki rzecze, kwoki:

— Oj matulu, źle się dzieje. Trzeci dzionek ten deszcz leje. Zalał pola, zalał dróżki. Nam, kurczątkom ziębną nóżki, a nie widać słoty końca. Już inaczej być nie może, tylko pójdę szukać słońca!

— Gdzież ty znajdziesz je, nieboże? Mieszka słońce w złotym dworze, tam, za rzeczką, za górceczką. Trzeba przebyć wąskie mostki, przewędruję długie dróżki, a tyś przecież mały jeszcze, zabolać cię małe nóżki! Jasne słonko w swoim dworze nawet cię nie przyjmie może! I napróżno powędrujesz poprzez wszystkie wąskie mostki, poprzez wszystkie długie dróżki. Nic nie wskórasz, tylko tyle, że zmordujesz małe nóżki!

— Nie strachajcie się, matulu. Mam ja przecie mocne nóżki. Przewędruję wąskie mostki, przewędrują długie dróżki, popytam się o tę drogę, jak najlepiej zajść tam mogę. Przed słoneczkiem się pokłonię. Powiem: ziemia w deszczu tonie. Wicher chmury rwie i kłębi, z głośnym świstem ziemię ziębi. Mgły się siwe włóczą łąką. Nam, kurczątkom, ziębną nóżki. Zaświećcie nam, jasne słonko!

Zagadkała czule kwoka:

— Jak już chcesz iść tak koniecznie, prowadź-że cię, dobry Boże. Tylko w drodze niebezpiecznie! Lis cię chytry por-

wać może. A przy leśnych, krętych ścieżkach to lasica w norze mieszka.

Zapiakała kwoka rzewnie. Jak zaczęła, tak wciąż płacze:

— Oj, mój synku, mój kochany, kiedyż znowu cię zobaczę?

— Uspokójcie się, matulu. Wszystko, wszystko dobrze będzie. Ani się nie spowrotcie, a ja będę już spowrotem tu, w kurniku, tu, na grzędzie. No, żegnajcie, ruszam w drogę, dłużej zostać tu nie mogę!

Idzie, idzie kurczę drogą, a wokoła nic, nikogo. Ziemia szara w deszczu tonie, a wiatr chmury rwie i kłębi, z ostrym świstem ziemię ziębi. Zaszło kurczę na rozstaje — tam trzy drogi na trzy strony we świat biegną zadeszczony. Na rozstaju jabłoń stoi. Więc się kurczę nisko skłoni:

— Proszę, powiedz mi jabłonko, która droga zaprowadzi tam, gdzie mieszka jasne słonko?

— Trzeba iść środkową drogą. A ta droga biegnie lasem, a tu wieczór już za pasem. Ale gdzieżeś ty się wybrał? Mieszka słonko het, daleko, i za lasem i za rzeką. Mieszka słońce za tą górką, co się skryła ciemną chmurką. Trzeba przebyć wąskie mostki, przewędrować długie dróżki, a tyś przecie mały jeszcze, zabolać cię małe nóżki!

Pokiwało kurczę głową.

— Będę, będę iść do końca, aż nie zajdę na gród słońca! Słonku pięknie się pokłonię, powiem: ziemia w deszczu tonie, mgły się siwe włóczą łąką. Nam, kurcząt-
kom, ziębną nóżki. Zaświećcie nam jasne słonko!
(d. c., n.).

